

Maksymilian Obrębski
NA ZGLISZCZACH

Czym jest w literaturze naszej Orzeszkowa, wszystkim wiadomo, lecz nie wszystkim znanymi są porywy do czynu i działalności, spoczywające na dnie jej duszy. Chcąc poznać Orzeszkową z tej strony, należałoby przede wszystkim opracować jej działalność podczas prowadzenia księgarni w Wilnie, która w przeciągu paru lat egzystencji pod jej firmą wydała kilkadziesiąt książek i, bez przesady można powiedzieć, obudziła w tem mieście prawdziwy ruch książkowy, ograniczający się do tego czasu przeważnie tylko na książkach do nabożeństwa i przestarzałych powieściach. Lecz rzecz tę pozostawiam przyszłości, dzisiaj zaś, na wezwanie redakcji „Kraju”, i o ile pozwalają ramy krótkiego artykułu, zajmę się scharakteryzowaniem działalności jubilatki, w niesieniu przez nią pomocy pogorzelncom Grodna w r. 1885.

W pamiętnym roku tym, 29 maja, pożar w przeciągu dwunastu godzin zniszczył w najlepszej części miasta około 600 domów drewnianych i kamienic, należących do 300 niemal właścicieli, po czem, w jednej chwili prawie, pozostało bez dachu, odzieży i chleba 2 392 rodzin, złożonych z 7 105 osób, nie licząc urzędników i wojskowych, którzy natychmiast otrzymali wsparcie od odpowiednich instytucyj rządowych. Odtrąciwszy tedy z powyższej ilości, kilkaset rodzin niepotrzebujących obcej pomocy, pozostałe, około 6 000 osób, znalazły się w potrzebie gwałtownego i natychmiastowego ratunku, tem bardziej, że w mieście w tejsze chwili po katastrofie zabrakło chleba i wszelkich innych produktów.

W tym dniu iście sądnym dla mieszkańców Grodna Orzeszkowa, pomimo iż z jej mieszkania pozostały tylko gruzy, znalazłszy schronienie u przyjaciół, natychmiast wzięła się do pracy i w przeciągu paru dni i nocy spod pióra jej rozeszło się po świecie mnóstwo telegramów i listów do zamożnych osób

* M. Obrębski, *Na zgliszczach*, „Kraj” 1891, R. X, nr 50.

i redakcyj, z prośbą o pomoc dla pogorzalców, oraz kilka artykułów do pism warszawskich. Na te wezwanie redakcja „Kuriera Codziennego” pierwsza natychmiast wysłała 3000 bochenków chleba, 50 pudów mąki, cukier, herbatę i 3 sztuki płótna, co wywołało potrzebę utworzenia damskiego komitetu, dla szczegółowego sprawdzania potrzeb pogorzalców i zaopatrywania ich w najniezbędniejsze przedmioty. Myśl ta, podjęta z inicjatywy Orzeszkowej na posiedzeniu istniejącego już męskiego komitetu, znalazłszy ogólne uznanie, wkrótce została urzeczywistniona przez mianowanie prezydentki w osobie gubernatorowej pani Potiomkinowej, która ze swej strony, wiedząc, że pod adresem Orzeszkowej przychodzą całe wagony rzeczy i produktów oraz znaczniejsze sumy osobiście zaprosiła ją na członka komitetu. Z zawiązaniem się powyższego komitetu, złożonego z kobiet pod wszelkimi innymi względami zapewne najlepszych, lecz też najwykleszych, dla których świat kończy się poza domowymi ścianami, a rachunki i pokwitowania przedstawiają prawdziwe «morze do wypicia», zaczęła się dla Orzeszkowej bardzo uciążliwa praca, cały bowiem kierunek spraw komitetu spoczął faktycznie na jej barkach, tem bardziej, że sama prezydentka z wielką uprzejmością stosowała się do jej rad i wskazówek.

Na pierwszym zaraz posiedzeniu, wskutek propozycji Orzeszkowej, rozdzielono miasto na kwartały, odpowiednio do ilości osób, przyjmujących udział w komitecie, co, dodać należy, posłużyło za przykład i dla męskiego komitetu. Orzeszkowa wybrała dla siebie kwartał nadniemeński, jako najbardziej rozrzucony i wymagający orientowania się w przerywnych go uliczkach i zaułkach, w których wszakże najliczniejsza i najbiedniejsza ilość pogorzalców znalazła schronienie, z tych mianowicie, co przekładali prywatny kątek nad ogólne mieszkanie w koszarach i wynajętych przez władze domach. Teraz rozpoczęło się wyszukiwanie pogorzalców, sprawdzanie ich strat, robienie szczegółowych spisów i rozdawanie wsparć w różnej formie. Z rana zazwyczaj biedacy ci przychodzili z przedstawieniem żądań swych i potrzeb, a z każdym trzeba się było rozmówić, wszystko zanotować, prawdziwość opowiadań i skarg naocznie w mieszkaniach ich stwierdzić, aż wreszcie zebrał się ogromny komplet tych, którzy korzystać mieli z opieki Orzeszkowej. Wkrótce potem umiała już ona na pamięć nie tylko ich nazwiska, lecz też skład rodzin i najróżniejsze szczegóły nędzy i dlatego to właśnie pomoc jej była niezawodnie najskuteczniejszą. Po rannych przyjęciach następowały sesje w komitecie, przez parę miesięcy odbywające się codziennie. Więc ładowano na dorożki wciąż nadchodzące paki z odzieżą, cukrem, herbatą i winem dla chorych, które Orzeszkowa wiozła do komitetu, gdzie przez godzin kilka, panie dzieliły pomiędzy sobą te przedmioty dla rozdania ich swym klientom, sprawdzały rachunki, załatwiały bieżące sprawy takie, jak posyłanie chorym lekarzy i bez-

płatnych lekarstw, dostarczanie sum drobnych na obuwie i inne niezbędne potrzeby, nieco większych na podtrzymywanie warsztatów, sklepików lub utrzymanie młodzieży męskiej i żeńskiej w szkołach, która, bez tego, tłumnie opuszczać by je musiała. Spraw tych z każdym dniem przybywało, zbliżała się bowiem zima, a większość pogorzalców nie miała ani kołder, ani ciepłej odzieży; wywiązała się stąd korespondencja z fabrykantami, którzy przedmiotów tych dostarczyć mogli. Dzięki staraniom Orzeszkowej ogromne transporty sukna, barchanu, chustek, kołder przybyły przeważnie z Łodzi po znacznie niższych, fabrycznych cenach. A gdy naszych chałcziarzy Żydów przydziać chciano w krótkie surduty i paltoty, dla zaoszczędzenia materiału, Orzeszkowa energicznie przeciw temu zaprotestowała, dowodząc, że komitet ratunkowy niosąc pomoc, nie powinien gwałcić nawet przesądów religijnych.

W taki to sposób, po zimowej pracy, przepędzała obecna jubilatka upalne lato 1885 r., i nic dziwnego, że nawet, jeszcze w lutym 1886 r. pisała do redakcji „Kraju” (№ 6).

„Pragnęłabym bardzo być więcej użyteczną waszemu piśmie, cóż, kiedy atmosfera tutaj stała się tak ciężką, że omdleć by w niej musiały sto razy większe od moich zdolności. Czuję, że dla wyratowania się powinna bym z Grodna wyjechać, a uczynić tego nie mogę z żadnego względu i na żaden sposób. Pogorzelnicy nasi wymierać zaczynają, a to na dwie wyłącznie choroby: tyfus i chorobę serca. Codziennie dowiadujemy się o kilku lub kilkunastu śmierciach naszych pupilów i sprawia to wrażenie istotnego cmentarzyska. To mieszczaństwo tutejsze, które ja tak z bliska i wybornie znałam i w którym słusznie, jak mniemam, widziałam ważną i sympatycznych cech pełną grupę społeczną, taje jak śnieg na słońcu. Wprost ludzie padają jak muchy. Wszystko to pochodzi z nagłej zmiany sposobu życia, której ulegli wszyscy ci ludzie, z nadludzkich prawie wysień dźwignięcia się z nędzy, z moralnych cierpień, nierozłącznych z tą ostatnią. Ale, możecie sobie wyobrazić, jak tu jest wesoło i zdrowo... Przekonaną jestem, że klęsce tych rozmiarów i jej następstwom rzadko komu i tylko raz w życiu przypatrywać się wypada”.

I nie wyjechała, i została na tem cmentarzysku, i przypatrywała się następstwom klęski, stojąc na gruzach pożogi, gotowa każdej chwili nieść pomoc i pociechę, gdzie największa ich była potrzeba, a głos jej płynący z serca, które tak gorąco ukochało wszystko, co swoje, rozlegał się na wsze strony, wołając pomocy i ratunku, to na szpaltach „Kraju” we *Wspomnieniach*, to w licznych listach, nad którymi nieraz zastawało ją światło dzienne.

Jak szeroki znalazł oddźwięk ten głos w sercach ziomeków, dowodzi to, że zaraz po ukazaniu się *Wspomnień* zaczęły napływać do „Kraju” i na ręce autorki z najdalszych stron nawet nie tak obfite, jak liczne składki pieniężne,

a oprócz tego wprost do Grodna nadesłano około 60 pak z bielizną, odzieżą, chlebem, mąką, cukrem, herbatą i winem. W ogóle na ręce Orzeszkowej nadesłano z dzienników 9703 rs., od różnych instytucji i zebrane prywatnie drogą składek 2926 rs., od osób pojedynczych 5008 rs. i dla rozdania osobom wskazanym przez ofiarodawców 870 rs., oraz dla murarza Czerniawskiego, który ratując kościół połamał sobie żebra, stając się przez to bohaterem w jednym obrazku ze «Wspomnień» 1000 rs.; w ogóle prawie 20000 rs., nie licząc bezpośrednio nadesłanych do komitetu pomocy pogorzalcem, gdyż jeśli suma składek prywatnych doszła do 180 tysięcy rs., jej to w znacznej części przypisać należy, albowiem sama obecność jej w Komitecie usuwała wszelkie wątpliwości i niedowierzania.

Żałuję mocno, że nie mam możliwości przejrzeć tych listów, przy których w licznych składkach nadesłano do „Kraju” dla pogorzalców Grodna około 5000 rs., a z nich dla Czerniawskiego 376 rs., lecz wiem od samego redaktora, że przeważnie wskazywały one na drukujące się w tym piśmie *Wspomnienia* Orzeszkowej jako na czynnik pobudzający do przysyłania składek. W zamian podzielić się mogę niektórymi listami, wybranymi z przeszło 500 listów, w tej porze otrzymanych przez Orzeszkową, z tak dalekich nawet krańców jak gub.: besarabska, ufimska, ekaterynosławska, chersońska, saratowska, elizawetgradzka, ekaterynburska, orenburska, kraj zakaukaski, zachodnia Syberia, okręg jakucki i Suchum-Kale. Pomijając pełne serca listy ze zbiorowemi ofiarami od oficjalistów fabrycznych lub rolnych: w Sitkowie, w Krasnosiółce, w dobrach hr. Szembeka, wspomnę o korespondencji oficjalistów fabryki cukru w Dziunkowie. Urządzili oni loterię fantową, z której zebrane 100 rs., natychmiast przesłali z zawiadomieniem, że w onej przyjęli udział oficjaliści, dzieci w. p. K. i robotnicy – następnie przy dalszych 100 rs. z radością zaznacza się, że «dobrym chęciom naszym przyszedł w pomoc *Wspomnienia* pani, to też i rezultat zabiegów naszych prawie podwójny, bo po spieniężeniu wszystkich darów zbierze się rubli ze dwieście. List pani odebraliśmy, chowamy go jak miłą pamiątkę». Przesyłając ostatnie 103 rs., szlachetni ci ludzie jeszcze ubolewają: „I u nas, jak wszędzie, towarzystwo dzieli się na dwie wielkie połowy: jedni mogliby pomóc, ale nie chcą, a drudzy chcą, lecz niewiele mogą. W Dziunkowie przyszli z pomocą sami ludzie pracy, toteż dobrych chęci więcej jak skutku, bo obecnie posyłamy już resztę”.

„Parę *Wspomnień* pani, zamieszczonych w >Kraju<, nie kilka groszy, lecz ceny dla nas nie mają, są to perły naszych uczuć i dążności” – pisze biedny jakiś urzędnik z Nowo-Ukraińska, guberni odeskiej – i przez rok cały szle ze swej pensji po 3 rs. co miesiąc, prowadząc zarazem korespondencję z Orzeszkową o różnych kwestiach społecznych.

„72 rubli, zebrane w kółku sąsiadów – pisze obywatelka z Podola – jest to bardzo mało – jest to prawie nic w porównaniu z ogromem nędzy, ale gdyby tak wszystkie dłonie, choć z małą pomocą pospieszyły nieszczęśliwym, gdyby każda kobieta chciała zrozumieć, na czym polega obowiązek chrześcijanki-obywatelki, i w małym kółku czyniła to, co pani z takim poświęceniem spełnia w szerszym zakresie, o! jakżeby nasze biedne społeczeństwo było silne, węzłami bratniej miłości spojone. Wyrwało mi się to mimo woli z serca, jest ono jeszcze młode i nie skrzepło. Tych *Wspomnień* parę, skreślonych piórem pani, tyle obrazów nędzy i cierpienia, poruszyło je do głębi”.

„Wyczytawszy w >Kraju< o klęsce w Grodnie, posyłamy 100 rs. – odzywa się ktoś z Sobolówki, do redakcji >Kraju< – radzibyśmy jednak wiedzieć, czy nasza kochana autorka, Eliza Orzeszkowa, w bardzo przykrem znajduje się położeniu finansowem, gdyż mamy zamiar urządzić składkę, loterię, lub coś podobnego”.

Inny list króciutki, niepodpisany, brzmi jak następuje: „Do skarbnicy nieszczęścia rodzinnego twego miasta, co nasza bieda dać może”. Inny jeszcze, także bezimienny: „Pięć rubli od tej, co nie może, a chciałaby dać wiele dla twego rodzinnego miasta, moja ty ukochana” (Berezówka, podol. gub.).

Z Warszawy ktoś przesłał: „Rubli sto w skarbonę nieszczęścia m. Grodna za *Wspomnienia* >Kraj< № 27”.

Z zachodniej Syberii: „Przebiegając >Kraj< № 28, znalazłem kilka słów drogiej nam pani i opiekunki nieszczęśliwych i sierot, a osobliwie o godnym mężu Janie Czerniawskim i jego zasługach względem bliźnich”, więc powtórnie dla niego wysłałam 3 rs. aż z zachodniej Syberii.

Z Ihumenia, gub. mińskiej: „Jako autorkę naszą znaliśmy i kochaliśmy panią dawno, jako osobę pełną serca i poświęcenia dla niedoli, poznajemy teraz i kochamy ją jeszcze więcej. Kartki z życia drukowane w >Kraju< pobudzają do niesienia ofiary. Więc wraz z mężem przesyłamy 100 rs.”

Ktoś znowu, posiadający deski na stacji witegenstejnowskiej, ofiarował pogorzecom, przez pośrednictwo Orzeszkowej trzy wagony takowych, pisząc: „Znaliśmy panią na polu szlchetnego piśmiennictwa, dziś wiemy, ile ma pani serca dla niedoli spalonego Grodna, pomimo ciężkich materialnych strat, które osobiście panią dotknęły”.

„Dowiedziawszy się z >Zarii< – pisze adwokat z Odessy – że pani jest członkiem komitetu, wystarałem się w komitecie pomocy Żydom, którzy ucierpieli w rozruchach, 500 rs., które przesyłam dla rozdania, wedle uznania pani, pogorzecom, bez różnicy warstw i wyznania. Chociaż pieniądze te miały wyjątkowe przeznaczenie, lecz niech idą na ogólniejszą potrzebę, z tego względu, że wzajemna pomoc przyczynia się do zbliżenia ludzi, a za-

razem usuwa ducha nienawiści spośród spokojnych mas, zamieszkujących jeden kawałek ziemi”.

Wreszcie idą ofiary od dzieci. Jakaś pani ze wsi Suchy Jur z Ukrainy, dowiedziawszy się z gazety „Zaria”, że Orzeszkowa, pomimo klęski poniesionej, stanęła na czele komitetu, wysłała 10 rs. od dziesięciorga swoich dzieci. Z Kijowa też, ojciec August z matką Emilią i ośmiorgiem dzieci na wezwanie Orzeszkowej szła 10 rs. W Wilnie „wieść o klęsce grodzieńskiej, boleśnie została odczuta przez cztery małe dziewczynki, więc ułożywszy się ze sobą, zagrały mały teatr, przeznaczając zeń dochód, w ilości 9 rs., dla biednych pogorzalców”. Kicia Tatarska pisze w linijkach, że mama na imieniny darowała jej rubla, więc takowy posyła dla biednych dzieci pogorzalców. Pani R. z Cybulowa: „Przeczytawszy list pani, pisany do >Kraju<, w którym nieszczęśliwa doła Grodna, tak żywo staje przed oczami, opowiedziałam moim dzieciom, ile tam biednych matek bez dzieci, i dzieci osierociałych w nędzy pozostało, wysłuchawszy tego opowiadania, po naradzie z sobą, przyszły mnie prosić, abym im pozwoliła zająć się składką na tych nieszczęśliwych, i włożywszy do skarbonki, co który miał (a najstarszy dziesięcioletni pieniądze, które mu płacę, za uczenie chłopca przy kredensie), udali się do służby i szlachty wiejskiej, i nawet jeden chłop i dwóch Żydów dali chętnie. Otóż zebrane przez moje dzieci 12 rs., ośmielałem się na ręce pani przesłać, ponieważ wiem, że nikt lepiej od niej nie potrafi, nawet i tak skromnym datkiem, rozrządzić”.

Wiele jeszcze znalazłoby się listów godnych druku, w których zdaje się uderzać samo serce społeczeństwa, lecz pominąć je muszę, stosując się do ram artykułu, a mniemam, że najżywsze zadowolenie sprawię czytelnikom, jeśli zakończę go ustępem wiersza, który wysoce utalentowany poeta Włodzimierz Wysocki napisał dla Orzeszkowej w tym roku, dla niej i dla wszystkich nas grodnian pamiętnym. Piękną tą pamiątką dzielę się z publicznością, z upoważnienia dawcy i obdarowanej:

Przebywam na wsi od paru tygodni
 Nad modrą Słuczą, która tutaj płynie;
 Ach, wśród łąk, łąków dysze się swobodniej,
 Ślicznej-bo-ślicznej to nasze Wołynie!
 Po trudach pracy, po zgiełku i trosce,
 Rad, że się wyrwał z miejskiego hałasu,
 Siedzę tu sobie w cichej, małej wiosce,
 Syt pól, łąk, nieba, powietrza i wczasu.
 Lecz gdy sądziłem, że już wypił do dna
 Kielich, po brzegi nalany rozkoszą –
 Nagle mam nową radość: listy z Grodna!

Tak, aż dwa listy naraz mi przynoszą!
Czytam... pochłaniam okiem, które skrzy się,
Aż pijany jestem!... nic tedy dziwnego,
Że w moim do was dzisiejszym odpisie
Jakoś spod pióra same rymy biegą.
Zatem wybaczcie, proszę, że w tym razie
Cwałuję do was na chudym pegazie!
Czcigodna pani! w każdym waszym liście
Rys pięknej duszy waszej się odsłania,
A choć was dotąd nie znam osobiście,
Jednak częstokroć – w chwilach zadumania
Staje przede mną jasna postać wasza
Jako myśl – cicha, zacna jak zasługa,
Staje jak gwiazda, co mroki rozpasza.
To jak świtania pozłocista smuga,
A ja wpatrzony okiem wyobraźni
W promieniejące, urocze zjawisko,
Dziwię się, że was widzę najwyraźniej,
Choć tak daleką – lecz widzę tak blisko!
Tak, ja was często widzę, o czcigodna!
Czy z książką w rękę, czy z piórem – przy pracy,
Czy w chatce wiejskiej, czy na zgliszczach Grodna,
Gdzie was radośnie witają biedacy,
Wszędzie i zawsze, w każdym waszym czynie
Z serca wam wielka miłość dobra płynie.*

* Włodzimierz Wysocki (1846 – 1894) – polski poeta, publicysta i fotograf tworzący w Kijowie. W swej twórczości łączył elementy romantyzmu i pozytywizmu. Por. W. Wysocki, *Poematy, liryka, satyra*, wstęp i opr. R. Radyszewski, Kijów 2012.



Władysław Gepner, Portret Elizy Orzeszkowej,
1868, Muzeum Narodowe w Warszawie